Nr. 155. Lwów — Sobota dnia 9 Lipca. Rok 1892.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeraty we Lwowie przyjmują: [illegible]

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3— | Roczna „ 12

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.

Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: Św. Cyryla B. | Samsona
Jutro: [illegible]

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 16
Zachód „ 7 „ 53

Długość dnia g. 15 m. 37
Ubyło dnia 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 8 lipca.

Jestto charakterystyczną cechą naszych czasów, że aczkolwiek Europa w sobie posiada wiele kwestyj i spraw arcydrażliwych, jednakże nikt ich nie tyka z obawy, aby raz poruszone, nie wywołały ogólnego kataklizmu. Wszelkich aktualnych natomiast sporów dostarczają w niemałej ilości zamorskie interesa i współzawodnictwa, otwierające szerokie pole do popisu nietylko zręczności dyplomatycznej, ale iście kupieckiej przebiegłości współczesnych dyplomatów. Niedawno zdawaliśmy sprawę z wielkiego turnieju, jaki ustawicznie rozgrywa się między Anglią i Francyą na przestrzeniach afrykańskich, wykazując przytem, jak niepoślednie francuska republika w ostatnich czasach zdołała zyskać korzyści. Za tymi dwoma głównymi szermierzami podążają i inne państwa, z mniejszem lub większem powodzeniem, a więc: Niemcy, Włochy, Portugalia i Hiszpania. Niewiele też w tej chwili pozostało już w Afryce przestrzeni, na których ty w ten lub ów sposób Europa nie położyła swojej ręki.

Jedyny kraj, który dotąd zachował swoją niepodległość i dzięki zbiegowi szczęśliwych okoliczności, nie dostał się pod żaden wpływ, ani pod protektorat europejski, jest Marokko. Jak w starożytności Marokko, ostatnie z krajów afrykańskich, przeszło pod panowanie Rzymian, a w wiekach średnich — Arabów, tak widocznie i dzisiaj przeznaczone mu zostało przyjąć także ostatnie jarzmo jednego z państw europejskich. Wprawdzie Portugalczykom udało się w XV wieku osiąść w Ceucie, jednakże krajem samym nietylko nie zawładnęli, ale nawet niebawem pozycyę tę utracili na rzecz Hiszpanii. Po zajęciu Algieru przez Francyę, zdawało się, że zawładnięcie przez nią Marokkiem jest tylko kwestyą najbliższej przyszłości. Temu jednakże stanęło na przeszkodzie powstanie Abdel-Kadera. Niemniej nie brakło ustawicznych starć między Marokkiem a Francyą. W roku 1844 przyszło nawet do wojny, która [illegible]. Rok 1849 znowu wywołał starcia, a w roku 1851 okręta francuskie bombardowały Saleh. Ostatecznie w roku 1852 Francya zawarła z Marokkiem układ, mocą którego znaczne przyrzeczone jej zostały korzyści; odtąd między obydwoma państwami panował spokój, przerywany od czasu do czasu małemi nieporozumieniami, które jednakże zawsze udawało się pomyślnie i bez poważniejszych następstw załagodzić.

Hiszpania, posiadająca od XVI wieku Ceutę, otoczoną żyzną i bogatą okolicą, po szczęśliwej wojnie z sułtanem marokańskim w roku 1860, uważała się za przyszłą władczynię całego kraju. Zaczem jednakże tych nadziei stanęła na przeszkodzie Anglia, w przekonaniu bowiem jej mężów stanu, Marokko nabiera coraz wyraźniej tego znaczenia dla cieśniny Gibraltarskiej, co Egipt nad kanałem Sueskim. Neutralni politycy nad Tamizą zbyt wytrawnymi są graczami, aby do celów swoich dochodzili zbyt gwałtownie. Rozumują oni tem [illegible] powoli swoje sieci, aby zdobycz była tem pewniejszą i przeszła na pastwę łakomstwa brytańskiego bez wielkiej wrzawy i hałasu.

Do takich łowów wybrał niedawno lord Salisbury nadzwyczaj zręcznego ministra-rezydenta w Tangerze, sir Evana Smitha. Pełnomocnik królowej Wiktoryi bynajmniej nie czynił sułtanowi Mulej Hassanowi żadnych przykrości, przesadzał się nawet w grzecznościach, usiłuje tylko wmówić w niego, jak wielką korzyścią będzie zarówno dla kraju, jak i dla samego władzcy: a) jeżeli konsul angielski zamieszkiwać będzie nietylko w Tangerze, gdzie rezydują inni konsulowie europejscy, ale i w Fezie, aktualnej stolicy państwa; b) jeżeli wydana będzie Anglii koncesya na założenie banku i zbudowanie linii telegraficznej z Tangeru do Mohaderu; c) jeżeli przyznaną zostanie wolność handlu bronią, oraz wywozu zboża i bydła; d) jeżeli europejczykom wolno będzie nabywać majątki nieruchome; e) jeżeli sułtan zgodzi się na zaprowadzenie w państwie swojem policyi, złożonej z europejczyków, a zaniecha zamiaru obwarowania Tangeru.

Wszystkie te przyjacielskie rady sir Evana Smitha nie trafiają jakoś do przekonania Mulej Hassana, bo nietylko nie spieszy się ich przyjąć, ale nawet powziął silną nieufność do pełnomocnika angielskiego. Ten ostatni próbował chwycić się środka, który zazwyczaj w napół barbarzyńskich i na współzawodnictwo europejskie wystawionych krajach, szczęśliwym bywa uwieńczony skutkiem, a mianowicie: siły faktu dokonanego i w tym celu, wbrew opozycyi sułtana, kazał wywiesić flagę angielską na budynku przeznaczonym na konsulat angielski. Stało się jednak, czego najmniej się był spodziewał sir Evan Smith. Oto ludność miejscowa, nienawistna Europejczykom, zrobiła formalną rewolucyę. Trzeba było aż użyć siły zbrojnej, żeby ochronić konsulat. Nie wiadomo, czy pomimo to flaga angielska powiewa jeszcze, ale to pewna, że zaszłe wypadki odbiorą ochotę użycia tego samego środka gdzieindziej, szczególnie tam, gdzie siła zbrojna będzie dosyć daleko, aby obronić reprezentantów W. Brytanii przed zemstą tłumów.

Łatwo się domyślić, że te pokusy ze strony Anglii nie mogły zrobić miłego wrażenia w Madrycie. Cała też prasa hiszpańska uderzyła na alarm, a rząd, pod naciskiem opinii publicznej, był zmuszony wysłać pancernik do Tangeru, celem bronienia swoich poddanych w razie potrzeby. To samo uczynić także miała i Francya, nie mówiąc już o statku angielskim, który również stoi na kotwicy pod Tangerem. Dosyć, że okręty trzech współzawodników są już na miejscu, gotowe w danej chwili paraliżować wzajemne swoje zabiegi.

Tymczasem w samem Marokko wyrasta nowe niebezpieczeństwo w postaci wojny domowej, która niewiadomo jeszcze, jaki weźmie koniec. Powód do niej był następujący:

Rok temu, Kabylowie angierscy, zamieszkujący przestrzeń między Tangerem a Tetuanem, zbuntowali się przeciwko znienawidzonemu gubernatorowi sułtana, Abd-el-Sadokowi i na miejsce jego wybrali wielce popularnego Amama. Dla załatwienia sprawy wysłany został przybiegły Kaid Dris Amkishet, który, przybywszy na miejsce, nie posiadając dosyć siły zbrojnej. rozpoczął układy z Kabylami i przyrzekł im wszystkie ich życzenia spełnić. Tymczasem, kiedy Kabylowie zaufawszy wysłannikowi sułtańskiemu złożyli broń, ten nagle i podstępnie kazał porwać Amama i odstawić go, jako więźnia, do Fezu. Kto żyw, chwycił wtedy za broń, aby pomścić tę zniewagę i wiarołomstwo. Sułtan, nie mając dostatecznej liczby wojska do stłumienia buntu, wolał i tym razem chwycić się środków polubownych. Amam został tedy wypuszczony na wolność, Amkishet odwołany, a na miejsce Sadoka wysłano Abd-el-Rhamana. Teraz jednak zaczęła swoję rolę odgrywać nienawiść osobista. Oba odwołani mocowładcy tak długo przedstawial sułtanowi Amama, jako niebezpiecznego rewolucyonistę, aż Mulej Hassan zdecydował się wysłać zbrojną ekspedycyę do Anghery. Na czele siły zbrojnej stanął basza Tangeru i Amkishet. Wtedy Amam zebrał wszystkich Kabylów, kazał im zaprzysiądz sobie wierność i wyruszył przeciwko wojskom sułtańskim. Przyszło do kilku drobnych potyczek, z których Amkishet nabrał przekonania, że Kabylom nie podoła. Obecnie więc oba obozy stoją naprzeciwko siebie i wyczekiwać będą Bóg wie jak długo, gdyż żadna ze stron nie ma ochoty rozpocząć walki decydującej.

Ten stan rzeczy jest wielce na rękę współzawodnikom europejskim, daje im bowiem możność w mętnej wodzie wojny domowej łowić dla siebie ryby. Jakoż telegram doniósł. że sir Evanowi Smithowi udało się o tyle złamać pierwotny opór sułtana, że ostatecznie zgodził się na wolny handel bronią, oraz wywóz zboża i bydła. Niebawem zapewne pospieszy Francya i Hiszpania zagarnąć jakąś korzyść dla siebie i tym sposobem niezależne dotąd Marokko zacznie się powoli wikłać w sieć zależności europejskiej, cała zaś sztuka polegać będzie na tem: kto zdoła zagarnąć najwięcej?

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 6 lipca.

(*f*). W ciągu niespełna trzech dni, od piątku do niedzieli, wypracował p. Szczepanowski swój obszerny referat o regulacyi waluty, obejmujący trzy arkusze druku. Referat ten uzyskał już aprobatę komisyi walutowej i będzie służył za podstawę obrad.

Właściwe sprawozdanie o przedłożeniach rządowych poprzedza ogólny wstęp, w którym p. Szczepanowski omawia legalną podstawę waluty austryackiej, próby zaprowadzenia waluty złotej, tudzież zdeprecyonowanie srebra, które rozpoczęło się w r. 1874 i doprowadziło w r. 1879 do zamknięcia mennic dla wybijania srebra na rachunek prywatny. Wartość srebra podlega od tego czasu ustawicznym fluktuacyom, mimo to jednak nasz pieniądz papierowy nabierał coraz bardziej stałego charakteru w stosunku do złota, co jest dowodem, że austryacka waluta papierowa faktycznie odłączyła się od swojej legalnej podstawy, t. j. od srebra i zwolna doszło do tego, że pieniądz papierowy więcej jest wart, aniżeli jego legalna podstawa. Niektórzy utrzymują, że stanowcze przystąpienie Austryi do waluty srebrnej zrehabilitowałoby biały kruszec. W obec tego twierdzenia występują jednak drudzy z zarzutem, że rehabilitacya srebra nie na wiele się przyda, gdyż rolnikom i przemysłowcom Austryi nie przyniosło zdeprecyonowanie waluty srebrnej żadnych korzyści tak, jak je przyniosło producentom w Indyach. W każdym razie stan ten, iż pieniądz papierowy ma większą wartość od kruszcu, na którym jest oparty, jest nienaturalny i niemożliwy i nakazuje przystąpić do regulacyi waluty. W jaki sposób przeprowadzić ją, abyśmy mieli stałą walutę? Przywrócić stan legalny (t. z. ten, że gulden papierowy ma być wart tyle, co 1/45 część funta srebra) jest niemożliwem, gdyż powstała już kwestya relacyi faktycznie istniejącej u nas waluty papierowej do waluty złotej innych krajów. — Ta sama sprzeczność między ustawami a faktycznym stanem rzeczy istnieje także w innych krajach. W Niemczech musiano zasystować wybijanie monet srebrnych, a w Ameryce każdy certyfikat srebrny wykupywany bywa złotem, pomimo że Bland-bil postanawia, że certyfikaty srebrne mają w obiegu tę samę wartość co złote. Mimo to jednak jest tam złoto właściwym miernikiem wartości, gdyż żaden instytut finansowy, żaden bankier nie zawrze umowy, opartej na srebrze. Rzeczywistość jest zatem o wiele potężniejsza, aniżeli jak najwyraźniej wypowiedziane intencye prawodawcy.

Trzeba zatem być praktycznym i starać się uzyskać to, co się da uzyskać. W kwestyach monetarnych należy być umiarkowanym i ostrożnym, takiemi są też przedłożenia rządowe, gdyż wolne są od wszelkiego jednostronnego dogmatyzmu, liczą się z istniejącymi stosunkami i trzymają się trzech zasad: 1) aby w rozwoju ekonomicznym monarchii zachowana była możliwie jak największa stałość i ciągłość, aby przyszły miernik wartości był jak najstalszym a zmiany w stosunkach prawnych i majątkowych poszczególnych klas ludności i zawodów jak najmniejsze; 2) aby przedsięwziąć się mające zarządzenia odznaczały się powagą i precyzyą tak, aby zarówno wewnątrz monarchii jak i za granicą nabrano zaufania, że chcemy i że potrafimy przeprowadzić tę operacyę; 3) abyśmy zachowali sobie swobodę działania we wszystkiem, co nie wymaga bezzwłocznej decyzyi, bo przez to będziemy mogli w przyszłości tem łatwiej zastósować się do wypadków i osiągnąć ostateczny cel. (Tym ostatecznym celem jest oczywiście podjęcie wypłat w gotówce).

W dalszym ciągu sprawozdania wykazuje p. Szczepanowski, dla czego właśnie teraz wniesiono te przedłożenia. Oto dla tego, ponieważ zachodzą warunki, od których zależnem jest powodzenie takiej operacyi. Warunkami temi są: uzdrowienie budżetu państwowego i usunięcie zeń deficytu, zaprowadzenie racyonalnej polityki cłowej przez zawarcie traktatów handlowych, upaństwowienie kolei i rozpoczęcie reformy podatkowej. Specyalnym motywem jednak, który każe przyspieszyć akcyę, są wypadki amerykańskie z r. 1890. Stany Zjednoczone czynią ogromne wysiłki celem zrehabilitowania srebra i udało się im już raz podnieść cenę białego kruszcu na $54^5/_8$ pensów za uncyę, wartość złotego funta szterlinga zaś spadła na 11 złr. 13 ct.

Zagraża więc nam niebezpieczeństwo raptownego podniesienia się wartości naszych pieniędzy, które musiałoby wywołać spadek cen produktów rolniczych i przemysłowych i jednostronne przesunięcie majątków na korzyść wierzycieli i kapitalistów, tak, jak zdeprecyonowanie naszych pieniędzy w r. 1878 byłoby wywołało przesunięcia majątków na korzyść producentów i dłużników, gdyby rząd nie był zamknął mennic dla srebra. Podrożenie pieniądza jest niebezpieczne zarówno dla rolnictwa, jak i dla przemysłu — należało zatem nasz ekonomiczny rozwój uchronić od takich zmian. Do pospiechu zachęca i ta okoliczność, że obecna sytuacya targów pieniężnych jest bardzo korzystna dla tej operacyi.

Kiedy państwo rozpocznie wypłaty w gotówce, to będzie zależeć dopiero od dalszego przebiegu wypadków. Wyrazu „waluta złota“ nie należy rozumieć jako dogmatycznej, ściśle monometalistycznej waluty, lecz tylko w tem znaczeniu, że złoto będzie miernikiem wartości ale przytem i srebro oddawać będzie ważne usługi.

Obszernie zajmuje się sprawozdanie kwestyą relacyi. — Z niektórych stron podnoszono zarzut, na co nam potrzeba relacyi, skoro żadne z państw, które ostatnimi czasy rozpoczęły wypłaty w gotówce, nie oznaczało relacyi. Owoż p. Szczepanowski wykazuje, jak wielka różnica zachodzi między Austryą a owemi państwami.

Tamte państwa, przystępując do wypłat kruszcowych, przywracały tylko stan legalny przerwany na pewien przeciąg czasu zdeprecyonowaniem wartości papierowych pieniędzy i ich kursem przymusowym. Stan jednak naszej waluty papierowej jest czemś całkiem nowem, co dopiero pierwszy raz w Austryi się zdarzyło. dla tego też musi rząd zaprowadzić rzecz całkiem nową. Oznaczenie relacyi u nas nie ma na celu zakreślić granicy zdeprecyonowania pieniądza, tylko oznaczyć stosunek wartości pieniądza papierowego do złota. Cyfra relacyi 2 franki 10 centimów w złocie za guldena odpowiada kursowi przeciętnemu z ostatnich lat trzynastu, przez które nasza waluta papierowa wiodła samoistny żywot, a także cały przeciąg czasu od zaprzestania wypłat kruszcowych, tj. od r. 1859 odpowiada tej cyfrze. Przeważna część naszych zobowiązań pieniężnych tak prywatnych jak i publicznych pochodzi z tego właśnie okresu — zatem relacya obecna odpowiada zarówno interesom wierzycieli jak i dłużników. Wprawdzie relacya ta jest prawie o 2 procent wyższą od kursu złota z ostatnich czasów, wszelako właśnie ta okoliczność zapewnia powodzenie całej operacyi, gdyż ułatwi nabycie złota, albowiem zapewni premię importowi tego kruszcu. Podnoszeniu się wartości przyszłych pieniędzy zapobiedz może współdziałanie handlu. Jeżeli nasz bilans płatniczy będzie nadal czynny, w takim razie nie mamy potrzeby obawiać się podrożenia pieniędzy.

Co się tyczy konwersyi państwowych papierów, uważa ją p. Szczepanowski za rzecz podrzędnej wagi wobec regulacyi waluty. Z konwersyami nie ma się co spieszyć, bo tylko wtedy przyniosą one pożytek, jeżeli będą wynikiem tego, że kapitał zagraniczny z własnej inicyatywy wyżej będzie oceniał wartość naszych papierów. W końcu wyraża p. Szczepanowski przekonanie, że nowa pożyczka złota musi się powieść. Jeżeli Rosya pomimo tak niepomyślnych stosunków potrafiła ulokować znaczne pożyczki złote po bardzo dobrym kursie, dla czegóżby nie powiodło się to Austryi, której gospodarka jest nieporównanie bardziej solidną?

Ten ostatni ustęp o Rosyi nie podobał się młodoczechom i dlatego żądali złagodzenia go, wszelako komisya walutowa przyjęła referat p. Szczepanowskiego bez zmiany, a członkowie jej wyrazili p. Szczepanowskiemu uznanie swe za tę znakomitą i tak zręczną pracę.

Z Izby sądowej.

Proces o morderstwo rytualne.

Cleve 4 lipca.

Dziś o godzinie 10-tej rano rozpoczął się przed tutejszą ławą sędziów przysięgłych sensacyjny proces przeciw żydowskiemu rzeźnikowi (szechterowi), fabrykantowi żydowskich nagrobków i pierwszemu kantorowi synagogi, Wolfowi Buschoffowi, oskarżonemu o zamordowanie pięcioletniego chłopca. Opinia publiczna twierdzi, iż Buschoff morderstwo to popełnił w celach rytualnych.

Sprawa o to morderstwo ciągnie się już przeszło od roku, a była nawet przedmiotem kilku interpelacyj stawianych w parlamencie niemieckim przez posłów Rickerta i Stöckera. Nabrała też w skutek tego szerokiego rozgłosu i znaną jest daleko po za granicami Niemiec. Nic też dziwnego, iż proces, który ma ją ostatecznie wyjaśnić, ściągnął do Cleve takie tłumy ciekawych, iż malutka sala rozpraw ani setnej części ich pomieścić nie może. Wiele też osób, które naumyślnie na proces ten przybyły do Cleve, musiało odejść z niczem, gdyż nie mogło dostać kart wstępu na rozprawę. Sprawozdawców dziennikarskich jest przeszło dwudziestu, ze wszystkich krajów Europy.

Trybunałowi przewodniczy dyrektor sądu krajowego p. Kluth, oskarżenie wnosi prokurator Baumgardt, a obok niego popiera je jeszcze starszy prokurator z Kolonii p. Hamm, delegowany na rozprawę przez ministerstwo sprawiedliwości. Świadków zawezwano 117; 99 powołała prokuratorya, 18 zaś obrona.

Według aktu oskarżenia sprawa, o którą toczy się proces, przedstawia się jak następuje:

W poniedziałek dnia 29 czerwca z. r., w uroczystość św. Piotra i Pawła, nad Xantenem, malutką mieściną, liczącą zaledwie 3700 mieszkańców, zajaśniał piękny, pogodny, prawdziwie letni dzień słoneczny. Dzieci mieszkańców Xantenu, korzystając z pięknej pory, igrały po ulicach miasta, a pięcioletni syn stolarza Hegemana, Janek, bawił się na ulicy przed sklepem Buschoffa. O godzinie 10 rano idący do kościoła przechodnie widzieli go, jak stawiał na ulicy rusztowania z kamyków i grzebał w piasku jamki. Od tej pory jednak wszelki słych o nim zaginął. Gdy o godzinie w pól do 11-ej rodzice Janka chcieli go wziąć ze sobą do kościoła, znaleźć go nie mogli. Daremnie zbiegali całe miasteczko, daremnie go szukali u swych krewnych i znajomych. Janka nigdzie nie było, przepadł. jak kamień w wodę.

Nagle koło godziny 7 wieczorem, lotem błyskawicy po całem miasteczku rozeszła się wieść. iż Dora Moller, służąca kupca i radnego miasta Küppera, znalazła w szopie swego pana zwłoki Janka, zamordowanego zbrodniczą ręką. Biedne chłopię miało przeciętą szyję, tak. że głowa trzymała się tułowiu jeszcze tylko na jednym kręgu szyjowym; oprócz tego spostrzeżono małą ranę na podbródku. Sukienka dziecka była w górze ostrem narzędziem przecięta i krwią zbroczona; w dole była zupełnie sucha i czysta, z czego wnosić wypada, że krew z rany na szyi nie spływała po ciele dziecka, lecz że musiało być podstawione jakieś naczynie, do którego wprost z rany krew spływała; inaczej bowiem cała sukienka, koszulka i ciało dziecka byłoby krwią zbroczone. Plamy krwi znajdowały się także na jednej nodze; spieczonej krwi nigdzie nie było; stojący w pobliżu trupa młynek do czyszczenia zboża był lekko krwią zbryzgany.

---

4)

MÓJ WUJ I MÓJ PROBOSZCZ

(Mon oncle et mon curé).

POWIEŚĆ

przez

JANA DE LA BRÈTE.

Uwieńczona przez Akademię francuską nagrodą Montyonu.

(Ciąg dalszy).

Z tych kilku wyrazów wyciągnęłam następujące konkluzye: Naprzód, ponieważ od miesiąca odkryłam, że życie moje jest jednostajne, że mi dużo rzeczy brakuje, że posiadanie proboszcza, stryjenki, kur i królików nie wystarcza do szczęścia, zdecydowałam, że życie wesołe jest wyraźnie przeciwieństwem mojego, że Franciszek Iszy, wybierając je, złożył dowód wielkiego rozsądku.

Powtóre, że on widocznie praktykował świętą cnotę miłości chrześcijańskiej, którą zalecał mój proboszcz, skoro tak kochał kobiety.

Potrzecie, że Anna de Pisseleu była osobą bardzo szczęśliwą, i że bardzo byłabym rada, gdyby jakiś król podarował mi hrabstwo i uczynił je księstwem, żeby mi się przypodobać.

— Brawo! — zawołałam rzucając książkę pod sufit i łapiąc ją w powietrzu. — Teraz pobiję proboszcza i nawrócę go do mego przekonania.

Wieczorem, położywszy się do łóżka, jęłam czytać biografię.

— Co to za dzielny człowiek ten Franciszek Iszy. Ale dla czego autor mówi tylko o jego miłości dla kobiet! Dla czego nie napisał, że on kochał także i mężczyzn? Ha! każdy ma swój gust! ale co do mnie, to jeżeli mam sądzić o kobietach z mojej stryjenki, to pewna jestem, że daleko wolałabym mężczyzn.

Potem przypomniałam sobie, że biograf był płci męzkiej, i pomyślałam, iż uważał za obowiązek grzeczności, uprzejmości i skromności zamilczeć o sobie i o całym męzkim rodzaju.

Z tą świetną myślą zasnęłam.

Nazajutrz wstałam bardzo zadowolniona. Najpierw miałam lat szesnaście; następnie, mała istotka przejrzawszy się w lustrze, uznała, że ma twarz nie bardzo brzydką; potem zrobiłam kilka piruetów, na myśl o zdumieniu proboszcza wobec moich nowych wiadomości.

Czekałam na niego niecierpliwie i oddawna siedziałam już za stołem, gdy on przyszedł rumiany i uśmiechnięty. Na jego widok serce mi trochę zabiło, jak serce wielkich wodzów w przeddzień bitwy.

— No, moja mała — odezwał się poprawiwszy wypracowania i skrzywiwszy się na ich lakonizm — przejdźmy teraz do Franciszka Igo i zbadajmy go pod wszystkiemi względami.

Usadowił się wygodnie w swojem krześle, wziął tabakierkę w jedną rękę, chustkę do nosa w drugą, i spoglądając na mnie z boku, gotował się do dysputy, którą przewidywał.

Ja od razu wpadłam na mój przedmiot; unosiłam się, ożywiałam, zapalałam; kładłam wielki nacisk na przymioty, zachwalane w mojej historyi; potem przeszłam do moich szczegółowych informacyi.

— A jaki to był śliczny mężczyzna, księże proboszczu! Postawę miał majestatyczną, twarz szlachetną i piękną, brodę szpiczasto strzyżoną, a jakie piękne oczy!

Zatrzymałam się na chwilę, żeby nabrać tchu, a proboszcz, wystraszony, poderwał się nagle, jak owe dyabełki na sprężynach, zamknięte w pudełkach tekturowych i zawołał:

— Skąd waćpanna wzięłaś te androny?

— To mój sekret — odrzekłam z tajemniczym uśmiechem.

I paląc za sobą okręty, zawołałam:

— Ja doprawdy nie wiem, co księdzu proboszczowi zawinił ten biedny Franciszek Iszy! Czy wie ksiądz proboszcz, że on miał dużo zdrowego rozsądku? Prowadził życie wesołe i niesłychanie lubił kobiety.

Na to oczy proboszcza rozwarły się tak szeroko, iż zlękłam się, żeby mu z głowy nie wyskoczyły. „Święty Michale, święty Barnabo!“ zawołał i upuścił tabakierkę z takim hałasem, że kot, wylegający się na sofie, zeskoczył na ziemię miaucząc rozpaczliwie.

Stryjenka, która spała. obudziła się znienacka i krzyknęła:

— Głupie bydlę!

Powiedziała to do mnie, nie do kota, nie wiedząc zupełnie o co chodzi. Ale ten epitet stanowił niezmiennie wstęp i koniec każdego jej przemówienia.

Spodziewałam się wprawdzie zrobić wielkie wrażenie, jednak zmięszałam się trochę, widząc rzeczywiście nadzwyczajną zmianę w fizyognomii proboszcza.

Ale po chwili odezwałam się spokojnie:

— On kochał szczególniej pewną piękną damę, której podarował księstwo. Przyzna ksiądz proboszcz, że to było bardzo ładnie z jego strony, i że byłoby bardzo przyjemnie być na miejscu Anny de Pisseleu?

— Matko Najświętsza! — szepnął proboszcz głosem konającym — to dziecko szatan opętał!

— Co to takiego? — wrzasnęła stryjenka, wtykając we włosy jeden z drutów od pończochy. — Wyrzuć ją ksiądz proboszcz za drzwi, jeżeli sobie pozwala impertynencyi.

— Dziecko moje — odezwał się proboszcz — zkąd ty dowiedziałaś się tego coś mi tu nagadała?

— Z książki — odpowiedziałam lakonicznie, nie wspominając o bibliotece.

— Ale jakże ty możesz powtarzać takie rzeczy ohydne?

— Ohydne! — zawołałam zgorszona. — Jakto! ksiądz proboszcz uważasz to za rzecz ohydną, że Franciszek I był wspaniałomyślny i że kochał kobiety! A ksiądz proboszcz ich nie kocha?

— Co ona wygaduje? — ryknęła stryjenka. która słuchając mnie uważnie od jakiegoś czasu. wyciągnęła z mojego pytania najokropniejsze prognostyki. — Ty smarkulo bezczelna, ty...

— Powoli, powoli, kochana pani! — przerwał jej proboszcz, który, jak się zdawało, doznał w tej chwili wielkiej ulgi. — Niech ja się rozmówię z Reginką. Powiedzże mi, moje dziecko, co ty znajdujesz chwalebnego w postępowaniu Franciszka I-go?

— Ależ to prosta rzecz — odrzekłam tonem nieco pogardliwym. sądząc, że mój proboszcz starzeje się i tępieje na umyśle. — Przecież ksiądz proboszcz codziennie prawisz mi o miłości bliźniego. otóż mnie się zdaje, że Franciszek I praktykował pańską ulubioną maksymę: Kochaj bliźniego twego, jak siebie samego, dla miłości Bożej.

Zaledwie skończyłam, proboszcz, ocierając sobie twarz, po której grube krople potu spływały, rzucił się w krzesło i trzymając się obu rękami za brzuch, wybuchnął śmiechem homerycznym, który trwał tak długo, że ze złości i zdumienia łzy mi stanęły w oczach.

— Doprawdy — rzekłam drżącym głosem — głupia byłam, żem się tyle trudziła nad tą lekcyą i nad pokazaniem księdzu proboszczowi Franciszka I w dobrem świetle.

— Moje dziecko kochane — odrzekł, przybierając napowrót minę poważną i używając swego ulubionego wyrażenia, kiedy był ze mnie zadowolniony — byłem widzisz zdziwiony, gdyż nie wiedziałem, że takie uwielbienie budzą w tobie ludzie, którzy praktykują cnotę miłości chrześcijańskiej.

— W każdym razie nie ma w tem nic śmiesznego — odrzekłam nadąsana.

— No, no, nie gniewajmy się.

I dawszy mi lekkiego klapsa w policzek, skrócił lekcyę, powiedział mi, że przyjdzie nazajutrz i poszedł skonfiskować klucz od biblioteki, którą znał, o czem ja nie wiedziałam.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Trup leżał w kałuży krwi. Krew tę zebrano i zważono — i przekonano się, że waży tylko pół funta, podczas gdy prawidłowa waga krwi, zawartej w pięcioletniem dziecku, wynosi 7 funtów. Nadto zawezwana natychmiast na miejsce mordu komisya lekarsko-sądowa zbadała, że ranę w szyję musiała zadać ostrym nożem silna i dobrze do zarzynania wprawiona ręka, że ze zwłok prawie wszystka krew wyciekła, i że morderstwo popełnionem zostało co najmniej na sześć godzin przed znalezieniem zwłok przez Dorę, gdyż zwłoki były już zupełnie sztywne.

Wieść o tem morderstwie wzburzyła całe miasteczko, rozpoczęły się rozmowy o tem, kto może być mordercą, lecz niestety zagadki tej nie można było rozwiązać. Gdy atoli zbadano wszystkie okoliczności, towarzyszące zbrodni, gdy kilka osób zeznało, iż widziały, jak Buschoff, jego żona i córka po godzinie 10 rano prowadziły zamordowane dziecię do rzeźni Buschofa, oddalonej tylko wązką ścieżyną od szopy, w której znaleziono zwłoki, wówczas powszechnie po mieście gruchnęła wieść, iż Hagemana nikt inny nie mógł zamordować, jak tylko Buschoff. Żydzi ksanteńscy rzucili wprawdzie podejrzenie na wuja zamordowanego i jego ojca, ale wkrótce przekonano się, iż oni tej zbrodni popełnić nie mogli, gdyż wówczas w innem znajdowali się miejscu. Wszystkie podejrzenia skierowane przeciw Buschoffowi poparł jeszcze ten fakt, iż Buschoff kazał w tym samym dniu, w którym zamordowano chłopca, wówczas, gdy na miejsce mordu przybyła komisya sądowa, wyczyszcić swą piwnicę. Wszystkim wydawało się to bardzo dziwnem, tembardziej, że dawniej Buschoff, tak jak wszyscy inni żydzi, czyścił swój dom i piwnicę tylko raz w rok, przed świętem Nowego roku.

Na drugi dzień tj. we wtorek 30 czerwca przybyła z Cleve komisya sądowa i przedsięwzięła oględziny miejsca, gdzie mord popełniono; nie przeprowadziła jednak rewizyi w mieszkaniu oskarżonego. W tydzień potem zjechał prokurator Baumgardt, ten sam, który dziś wnosi oskarżenie i zbadał dokładnie miejsce, na którem znaleziono zwłoki, oraz przeprowadził energiczne śledztwo; przyniosło ono na jaw niektóre dane, świadczące przeciw Buschoffowi. Stodoła, w której odkryto trupa, jest oddalona zaledwie o 10 kroków od rzeźni i mieszkania oskarżonego. Dostać się do niej z mieszkania jego jest bardzo łatwo, gdyż ma ono tylne drzwi, przez które każdy niespostrzeżony przez ludzi idących ulicą może wejść do szopy i na obejście Küppera. Naprzeciw Küppera z drugiej strony mieszka inny żydowski szechter, niejaki Bruckmann. Z mieszkania jego również tylne wyjście prowadzi wprost do tej szopy. Owoż śledztwo stwierdziło, iż Buschoff w piątek dnia 26 czerwca z. r. zawołał do siebie blacharza Ullenbooma i kazał mu zabić owe drzwi tylne, a za powód tego kroku podawał to, że huk, jaki przez te drzwi dochodzi z położonej w pobliżu pracowni kamieniarza Wesendrupa, przeszkadza mu w odmawianiu modlitw szabasowych. Gwoździ kupił syn Buschoffa Zygmunt u Hagemana, a nadto Ullenboom zabiwszy niemi drzwi, jeszcze sam osobno silnie je zanitował. Mimo tego jednak Küpper widział w tym dniu, w którym mord popełniono, widział drzwi te otworem stojące. Buschoff zaprzeczył temu, a na dowód, że twierdzenie Küppera jest nieprawdziwem, pokazał, iż drzwi są zabite a gwoździe zanitowane. Jednak Ullenboom, który drzwi te badał, twierdzi stanowczo, że musiały one być od piątku odmykane i że chociaż teraz są zabite, to jednak zrobiono to na nowo i innymi gwoździami i nitami, niż to on uczynił. Dalej właściciel Brandt zeznał, że o godzinie 11 rano spotkał się z oskarżonym na rogu ulic: Kościelnej i Klewijskiej i pozdrowił go, ale Buschoff, który był mocno zmięszany i czemś wielce wzruszony, nie odpowiedział mu, lecz chyżo poszedł dalej. To niezwykłe pomięszanie oskarżonego wpadło Brandtowi tak w oczy, że przyszedłszy do domu, rzekł podczas obiadu do swej rodziny: „Buschoffowi musiało przydarzyć się coś niemiłego“. Domownicy Küppera zauważyli znów, że Buschoffowie w poniedziałek przez cały ranek ciągle przychodzili za czemś do sklepu Küppera; widocznie chcieli Küpperów trzymać zajętych w sklepie. Po południu o godzinie 3 wszyscy Küpperowie poszli do kościoła na nieszpory; w domu pozostała tylko Marya Küpperówna i służąca Dora, która zwłoki odkryła. Między godziną 12 a 1 w południe przechodziła ona kilkakrotnie przez ową szopę, a nawet w niej coś robiła, ale wówczas zwłok nie widziała. Musiano je więc przynieść do szopy i to dopiero po godzinie pierwszej. Wszystkie te poszlaki jednak nie wystarczały władzy i Buschoffa nie uwięziono.

Tymczasem wśród mieszkańców Xantenu wzburzenie wzrastało z każdym dniem, a głos publiczny ciągle wskazywał na Buschoffa, jako na domniemanego mordercę. Wszyscy wynajdywali najrozmaitsze poszlaki, które miały świadczyć o winie oskarżonego; aroganckie postępowanie jego w obec chrześcijan dolało oliwy do ognia i pewnego dnia zupełnie niespodziewanie w cichutkim i spokojnym dotąd Xantenie wybuchły antisemickie rozruchy. Tłum ludzi rzucił się na zagrodę Buschoffa i zdemolował ją, na murze jego domu wypisano wielkiemi literami: jaskinia mordu, a oprócz tego jeszcze innym żydom ksanteńskim powybijano szyby i zburzono sklepy. Między ludnością Xantenu zaś rozeszła się wieść, iż małego Janka zamordowano nożem, którego używają żydowscy szechterzy i że rana w szyję zadaną była zamordowanemu w ten sam sposób, w jaki rzeźnicy żydowscy zarzynają koszerne bydło. W obronie tego twierdzenia wystąpił jeszcze były majster rzeźnicki Junkermann, który w *Xantener Bote* umieścił długi artykuł i w nim jako rzeźnik rzeczoznawca udowadniał, iż, sądząc po ranie, biednego Janka mógł zamordować tylko żydowski szechter.

Następne śledztwo przeprowadzone przez komisarza policyi z Crefeldu p. Verhülsdonga również spełzło na niczem. Żydzi ksanteńscy widząc jednak wrogie dla siebie usposobienie ludności chrześcijańskiej, zanieśli prośbę do władz, aby wysłały do Xantenu jakiego zdolnego komisarza policyi z Berlina. Prośbie tej uczyniono zadość i do Xantenu zjechał komisarz Wolff. Przeprowadził on bardzo energiczne śledztwo, a rezultatem jego było: aresztowanie Buschoffa. Było to 14 października roku 1891, a więc w 4 miesiące blisko po spełnieniu mordu. Zbrodniarz miał przeto dość czasu do zatarcia wszystkich śladów swego niecnego czynu. Około Bożego Narodzenia rozpoczęto śledztwo na nowo, a do przeprowadzenia go przybyli do Xantenu: starszy prokurator z Kolonii Hamm, prokurator z Cleve, Baumgardt, oraz tajny radzca sądowy i ministeryalny Vietsch z Berlina. Śledztwo to wzięło atoli wcale niespodziewany obrót, gdyż dnia 24 grudnia Buschoffa uwolniono.

Takie rozwiązanie tej tajemniczej sprawy wywołało wielkie oburzenie w całych Niemczech. Ze wszystkich stron posypały się gromy na sądy, że postępowały niesprawiedliwie, że szły na rękę żydom i rozmyślnie nie chciały dociec prawdy, we wszystkich miastach zwoływano wiece i zgromadzenia, na których omawiano ksanteńską zbrodnię, dzienniki zamieszczały o niej długie artykuły, a wszędzie jednogłośnie twierdzono, że władze sądowe nie spełniły swego zadania i że zbrodnię tę popełnili żydzi w celach rytualnych. Chcąc uspokoić wzburzone umysły w kraju, minister sprawiedliwości Schelling polecił śledztwo przeprowadzić na nowo i wysłał w tym celu do Xantenu radzcę sądu krajowego Brixiusa, który począł znów przesłuchiwać wszystkich świadków, a nadto zawezwał jeszcze i przesłuchał burmistrza Xantenu Schlessa i przełożonego synagogi Ostera. Dnia 8 lutego b. r. aresztowano znów Buschoffa, gdyż znaleziono u niego wyszczerbiony nóż rzeźnicki, którego szczerby zupełnie odpowiadały tym śladom, jakie znaleziono na zwłokach zamordowanego. Dalsze śledztwo w miejsce Brixiusa prowadził dalej radzca sądowy Birk.

Dnia 9 lutego b. r. wnieśli w tej sprawie interpelacyę w parlamencie niemieckim posłowie Rickert i Stöcker i wprost zarzucili sądom niemieckim, że popełniły krzyczącą niesprawiedliwość i starały się rozmyślnie dla jakichś względów śledztwo mylnie prowadzić, by nie wykryć winowajcy. Następstwem tej interpelacyi było, iż oczy całej Europy zwróciły się na Xanten, a minister sprawiedliwości, chcąc oddalić od sądów niemieckich wszelkie podejrzenia, polecił raz jeszcze wytoczyć jak najenergiczniejsze śledztwo. Rozkazowi stało się zadość. Śledztwo przeprowadzono, a rezultatem jego było to, że Buschoff zasiadł dziś na ławie oskarżonych.

O godzinie 10 rozpoczęto rozprawę. Gdy Buschoffa miano wprowadzić do sali, szmer, który w niej przedtem panował, ucichł, a oczy wszystkich zebranych z ciekawością zwróciły się ku drzwiom, któremi miał on wejść. Nareszcie usłyszano ciężkie kroki i brzęk broni, drzwi się otworzyły, a dwaj żandarmi wprowadzili oskarżonego do sali. Jestto człowiek średniego wzrostu, liczący lat 50, zupełnie siwy. Przygnębienia nie znać na nim żadnego; widocznie długie więzienie śledcze i oskarżenie o tak ciężką zbrodnię, nie zrobiło nań żadnego wrażenia. Wszedłszy do sali, usiadł spokojnie na ławie oskarżonych, i nie oglądając się wcale na zgromadzonych w sali, utkwił wzrok przed siebie. Odczytaniu aktu oskarżenia przysłuchiwał się obojętnie.

Po odczytaniu oskarżenia rozpoczęło się przesłuchiwanie Buschoffa.

P r z e w. Słyszałeś pan akt oskarżenia. Jeśli popełniłeś tę zbrodnię, którą ci zarzucają, to powiedz prawdę i przyznaj się do winy.

O s k a r z. Zbrodni nie popełniłem i chłopca wcale nie widziałem.

P r z e w. Dzień, w którym dziecko zamordowano, był dniem świątecznym. O godzinie 10 rano tego dnia widziano dziecko, jak bawiło się w pobliżu waszych drzwi. Od tej pory wszelki ślad o niem zaginął, znaleziono je dopiero koło godziny 7 wieczorem nieżywe. Przyznaj się pan, czyś nie sądził, że mały Hagemann stroi ci psoty i uszkadza robione przez ciebie nagrobki, i czy to prawdą jest, że w skutek tego byłeś nań bardzo zły i groziłeś mu, że go zamkniesz do więzienia.

O s k. To nie jest prawdą.

P r z e w. Czy z sąsiadami swymi żyjesz pan w zgodzie? powiedz mi także, jaki był twój stosunek do ojca zamordowanego dziecięcia.

O s k. Ze wszystkimi sąsiadami i z ojcem zamordowanego żyłem w najlepszej zgodzie.

P r z e w. Co robiłeś w tym dniu, w którym zbrodnię popełniono.

O s k. O świcie poszedłem do Klugego, aby poprosić go o dostarczenie mi robotnika, gdyż z kamieniarzem Wesendrupem, który u mnie pracował, pokłóciłem się i nie byłem z niego zadowolniony; Wesendrup pił często, a upiwszy się, psuł mi zwykle nagrobki; postanowiłem go przeto oddalić. W ów poniedziałek pokłóciłem się z nim także i robiłem mu wyrzuty, że niszczy mi kamień. Wówczas zawołał on: Inni to uczynili, a ja mam za to cierpieć! Od Klugego powróciłem z robotnikiem Kockiem, który miał u mnie zająć miejsce Wesendrupa. Była wtedy godzina w pół do 11 w południe, a wiem to dokładnie, gdyż jeden z przechodniów zapytywał mnie o godzinę. Potem poszedłem znów do Klugego i zapłaciłem 10 fenigów, które byłem mu winien. Stamtąd powróciłem do domu, około godziny 1 zjadłem obiad, a po obiedzie położyłem się na sofie i czytałem książkę, a następnie zasnąłem i spałem do godziny 3. Po godzinie 3 przyszedł jeden z sąsiadów mnie odwiedzić i on zabrał mnie na zebranie „koło pompy“. Na zebranie to, które co tygodnia raz się odbywa na publicznym placu, przybywają wszyscy radni i na niem omawia się sprawy gminne. Zgromadzenie to trwało do godziny 5, poczem z kilku towarzyszami udałem się na kręgielnię i tam około godziny 7 dowiedziałem się, że znaleziono zwłoki małego Hagemana. Ponieważ ojca zamordowanego dobrze znałem i w szczerej przyjaźni z nim żyłem, pospieszyłem więc bezzwłocznie do niego, aby go w tem nieszczęściu pocieszyć. O godzinie w pół do 8 poszedłem do synagogi, gdzie właśnie rozpoczynało się nabożeństwo.

Po tem zeznaniu oskarżonego, przewodniczący przerwał rozprawę na 10 minut.

Wystawa bydła w Zarszynie.

Nikt już u nas nie wątpi, że podniesienie chowu bydła jest dla kraju naszego sprawą ekonomiczną pierwszej wagi. Przyznać też trzeba, że się już wiele w tym kierunku zrobiło, a wobec zapowiedzianych znaczniejszych subwencyi od Sejmu i rządu, jest nadzieja, że kwestya ta odtąd szybszym krokiem postępować będzie. To, co dotychczas na tem polu zrobiono, przypisać należy inicyatywie i poczuciu obowiązku jednostek, bo sam niemal tylko komitet centralny Towarzystwa gospodarczego popierał te usiłowania finansowo, ale i on, nie rozporządzając znacznymi funduszami, nie mógł wiele działać.

Owocem i dowodem takiej inicyatywy prywatnej była przeglądowa wystawa bydła rogatego, urządzona w dniu wczorajszym w Zarszynie, staraniem oddziału lisko-sanockiego Towarzystwa gospodarczego.

Wystawa zaskoczyła okolicę niespodzianie, bo myśl jej urządzenia powzięto przed dziesięciu dniami, na wieść o zamierzonem przybyciu ks. Adama Sapiehy, który postanowił odwiedzić pp. Wiktorów i zwiedzić, subwencyonowaną przez komitet, ich oborę zarodową.

Wobec tego więc, że wystawa była niespodzianką, tem donioślejsze znaczenie ma pomyślny jej wynik, gdyż nie przedstawiono wybranych i przez pewien czas na wystawę hodowanych okazów, lecz inwentarz, że się tak wyrażę, „w codziennej jego postaci“.

P. Wiktor, właściciel Zarszyna, podjął się kosztów i trudów urządzenia wystawy, do jego więc posiadłości ściągało wczoraj od wczesnego rana bydło z okolicznych dworów i wsi i zajmowało przeznaczone miejsca w wielkim prostokącie, otoczonym baryerami i przystrojonym chorągiewkami. Bydło uszeregowano w ten sposób, że po jednej stronie stało bydło dworskie, a po drugiej zaraz bydło włościańskie, które powstało z tychsamych rozplodników dworskich, tak, że zarazem można było skonstatować, o ile więksi właściciele wpłynęli i przyczynili się radą i użyczaniem swoich rozplodników do podniesienia rasy bydła u włościan, a przyznać się musi, że i pod tym względem widać było znaczny zwrot ku lepszemu. Czystość i staranność z jaką widocznie bydło włościańskie jest pielęgnowane, świadczy, że u ludu w sanockiem budzić się zaczyna zamiłowanie w hodowaniu bydła.

Około południa przyjechał do Zarszyna powozem z Rymanowa ks. Adam Sapieha, w towarzystwie wiceprezesa komitetu Tow. gospodarczego, dr. Tadeusza Piłata. Oprócz nich z komitetu przybyli pp. Lange Tadeusz, prof. Tyniecki, Gizowski i Brajer, a nadto wiele szlachty okolicznej.

Po śniadaniu, udano się na obejrzenie wystawy. U wstępu powitał księcia Sapiehę prezes oddziału p. Jaworski, przemawiał następnie marszałek powiatu pan Gniewosz i jeden z włościan. Książę odpowiedział w krótkich słowach, dziękując za przyjęcie i podniósł, że dlatego Sanoczanie zyskali jego sympatyę, bo on trzyma się hasła: „iść z pracującymi.“

Przystąpiono następnie przy dźwiękach muzyki, sprowadzonej z Rymanowa, do zwiedzenia wystawy. Dworskich obór reprezentowanych było ośm, a wszystkie rozwijają hodowlę bydła rasy simentalskiej.

Obora hr. A. Dzieduszyckiej z Jasionowa, powstała ze sławnej stajni zarodowej ś. p. Teofila Ostaszewskiego w Wzdowie. Bydło z tej obory odznacza się piękną budową.

P. Adam Ostaszewski ze Wzdowa wystawił swoje bydło rasy berneńsko-simentalskiej z obory, będącej spuścizną po ojcu jego śp. Teofilu Ostaszewskim, którego w sanockiem zwą „patryarchą hodowców“.

Obora p. Antoniego Gniewosza z Besku, prowadzona w duchu postępowym, dała w ostatnich latach bardzo piękne rezultaty i w przyszłości może się stać cennem źródłem bydła rozpłodowego dla włościan, zwłaszcza wobec nowej ustawy o licencyonowaniu stadników. Tosamo zresztą powiedzieć można i o innych oborach.

Z Odrzechowa ze stajni p. Władysława Morawskiego przypędzono bydło, zwracające uwagę śliczną budową; jest ono głębokie na niskich nogach, o szerokiej piersi i dowodzi wielkiego znawstwa i umiejętności w hodowaniu u właściciela.

Obora p. Heleny Obstowej z Bukowa subwencyonowana przez komitet, wykazuje szczególnie między młodzieżą, bardzo piękne rezultaty.

P. St. Ostaszewski z Klimkówki przyszedł do swojej obory w ten sposób, że zakupywał u włościan ze Wzdowa bydło, hodował je racyonalnie i wytworzył bardzo piękną rasę.

P. Stanisław Fiehauser z Niebieszczan, chociaż dopiero od lat 4 oddaje się hodowli, ma snać wprawną rękę, bo młodzież jego chowu przedstawia się zadowalniająco i pozwala rokować, że kiedyś będzie to obora pierwszorzędna.

P. Duniewicz z Frzozowki przedstawił swe bydło ładne, rosłe o szerokim krzyżu.

Komisya sędziowska, złożona z pp. Głuchowskiego (przybyłego z nadwórniańskiego), Adama Konopki i Duklana Słoneckiego zajęła się ocenianiem bydła włościańskiego i przyznawaniem nagród pieniężnych, których rozdano około 60.

Z wystawy udano się na obejrzenie zarodowej stajni p. Wiktora, właściciela Zarszyna. Oborę jego można nazwać w całem słowa znaczeniu wzorową. Stara się on o zaprowadzenie i zaaklimatyzowanie rasy simentalskiej, stopniowo usuwając bydło innej rasy, mianowicie frybursklej. Rezultaty, do jakich doszedł racyonalnem i konsekwentnem postępowaniem, są istotnie imponujące i śmiało można powiedzieć, że po śp. Teofilu Ostaszewskim, p. Wiktor objął berło hodowców w ziemi sanockiej.— Wystawa zarszyńska jest dowodem, do czego można dojść w krótkim stosunkowo czasie przez konsekwentne i zgodne postępowanie. Popierając przedewszystkiem rasę krów simmentalerskich, z pominięciem ras innych, z konsekwencyą i zrozumieniem rzeczy, doprowadzono już obecnie do tego, że niemal wytworzono osobną rasę sanocką. Gdyby podobna zgodność i jednolitość dała się zaprowadzić nie w jednej okolicy, ale w kraju całym, kwestya poprawy rasy naszego bydła doczekałaby się o wiele szybszego rozwiązania, w krótkim czasie bowiem wytworzyłaby się rasa zastosowana do warunków i potrzeb naszego kraju.

O godzinie 5ej po południu ugościli pp. Wiktorowie księcia Sapiehę i przybyłych na wystawę obiadem, a nad toastami i serdecznym nastrojem, panującym wśród uczty, zbytecznem by było się rozwodzić.

Wieczorem wyruszyli goście z dalszych okolic pod przewodnictwem ks. Sapiehy na dworzec kolejowy. Mnie dostało się miejsce w tym samym przedziale wagonu z jednym z obywateli ze Stanisławowskiego, dzielnym gospodarzem i surowym sędzią spraw gospodarskich. Lecz i on widocznie był zachwycony tem, co widział, bo kiedy pociąg ruszył, zwrócił się do mnie ze słowami: „To złoty kąt, ta ziemia sanocka, złoty kąt Galicyi!“

KRONIKA.

Lwów 8 lipca.

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hrabia Badeni wyjechał do Buska, gdzie zabawi do 15 sierpnia.

Mianowania. Krajowa dyrekcya skarbu zamianowała prowizorycznego zarządcę cłowego Józefa Pfütznera, zarządcą cłowym w IX kl. rangi.

Nadprokurator państwa zamianował sekundaryusza szpitala powszechnego dra Edwarda Mukowicza, sekundaryuszem w zakładach karnych we Lwowie.

Konkursa. W państwowej szkole przemysłowej wolną jest z początkiem roku szkolnego 1892/93 posada rzeczywistego nauczyciela zawodów budowlanych (inżyniera budownictwa) z roczną płacą 1.200 złr. i rocznym dodatkiem aktywalnym 300 złr., oraz posada suplenta rysunków odręcznych z roczną płacą 720 złr. Podania należy wnieść do 20 bm. na ręce dyrekcyi państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie.

Rada gminna w Bieczu rozpisała z terminem do 30 bm. konkurs na posadę lekarza miejskiego. — Płaca roczna 200 złr.

Ze sfer notaryalnych. Zastępcą dra Karola Wursta, notaryusza we Lwowie, został mianowany na przeciąg dwóch miesięcy kandydat notaryalny p. Roman Baczyński.

Dawna Rada miejska na wczorajszem poufnem posiedzeniu uchwaliła w myśl § 23 statutu gminy m. Lwowa urzędować aż do ukonstytuowania się nowej Reprezentacyi miejskiej. Jutro wieczorem odbędzie się posiedzenie jawne.

Stypendyum. Komitet, zarządzający fundacyą stypendyjną mieszkańców powiatu podhajeckiego im. Arcyksiężniczki Gizeli, nadał stypendyum w rocznej kwocie 40 złr. Józefowi Wolańskiemu, uczniowi IV klasy szkoły ludowej w Podhajcach.

Bankructwo. Wiedeński „Creditorenverein“ ogłasza niewypłacalność Franciszka Pilzera, kupca we Lwowie.

Do egzaminu dojrzałości w gimnazyum stryjskiem zgłosiło się 26 uczniów publicznych i dwóch eksternistów. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Bannel Abraham, Bukowski eksternista, Braun Alfred z odznaczeniem, Chalbazany Dyonizy, Goldberg Dawid, Iglicki Stan., Kowarzyk Stan., Krebs Szymon, Lisowski Józef, Łobiński Józef, Majewski Mieczysław, Marbach, Müller Antoni, Opolski Tadeusz, Salak Aleksy, Schoenfeld Abraham, Terlecki Emil, Trześniowski Emil, Wissenberg Chaskel, Zamojski eksternista.

Trzem uczniom pozwolono po wakacyach poprawić egzamin z jednego przedmiotu, trzech reprobowano na jeden rok, a dwóch nie przypuszczono do egzaminu.

Z Krakowa donoszą nam, iż tameczna Rada miejska uchwaliła jednogłośnie przeznaczyć 15.000 złr. na koszta kurtyny, którą wymaluje Henryk Siemiradzki.

Ze „Sokoła“. Jutro w sobotę dnia 9 lipca rb. odbędzie się dla członków i ich rodzin zebranie towarzyskie o godzinie 7 wieczorem w restauracyi na Wysokim Zamku.

Popis doroczny. W zakładzie drohowyskim odbędzie się dnia 14 lipca rb. popis doroczny, na który Kuratorya fundacyi hr. Skarbka zaprasza. — Wyjazd ze Lwowa pociągiem porannym nastąpi o godzinie 6 minut 16. Powrót z zakładu pociągiem ze stacyi Mikołajów-Drohowyże o godzinie pierwszej w południe.

P. Bolesław Ładnowski, znany artysta dramatyczny, obchodził w Warszawie w sobotę dnia 2 b. m. trzydziestoletni jubileusz aktorski. Po raz pierwszy wystąpił on na scenie w r. 1862 w Warszawie w roli Albina w „Ślubach panieńskich“. Od roku 1872 przez lat 9 bawił p. Ładnowski we Lwowie i był artystycznym kierownikiem dramatu i komedyi lwowskiej. W r. 1881 przeniósł się do Warszawy i tam dotąd przebywa.

Sędziwy wiek. W Święcanach, w gubernii wileńskiej, zmarł starzec mający 137 lat.

Festyn. Program festynu na dochód funduszu budowy pomnika Kilińskiego w parku stryjskim jest ostatecznie ułożony. Do najbardziej zajmujących punktów należy „Ogród zabaw“ zaaranżowany przez „Sokołów“ na dawnem boisku w ten sposób, iż równocześnie brać będzie mogło w zabawie udział przeszło 500 dzieci. Jutro zostaną rozlepione afisze. Komitet dołożył wszelkich starań, ażeby festyn wypadł jak najświetniej i wzywa patryotyczną publiczność stolicy do jak najliczniejszego udziału. Ten apel do polskich serc odniesie tem niewątpliwiej skutek, że idzie o postawienie pomnika jednemu z największych bojowników o wolność Ojczyzny.

Wycieczkę do wód krajowych urządzają gremialnie studenci 5 roku medycyny na uniwersytecie jagiellońskim, dnia 11 lipca, pod protektoratem rektora profesora Korczyńskiego. Zwiedzą Swoszowice, Rabkę, Zakopane, Żegiestów, Rymanów, Krynicę i Wysowę. Wycieczka ma charakter wyłącznie naukowy, uczestnicy jej chcą poznać zakłady kąpielowe i stacye klimatyczne, aby w przyszłości jako lekarze mieli wyrobiony sąd o każdym z osobna.

Klęski elementarne. Skutkiem gradobicia i wylewu wód, ucierpiała w dniu 2 bm. gmina Dąbie, w powiecie pilzneńskim. Dnia 30 z. m. orkan z gradem zniszczył ziemiopłody w kilkunastu gminach powiatu trembowelskiego, wzdłuż Seretu położonych.

Ofiary. Na ochronkę polskę w Cieszynie, zostającą pod zarządem Tercyarek polskich, otrzymaliśmy od hr. Mieczysława Wielhorskiego 5 złr.

Międzynarodowy targ zbożowy w Wiedniu, dwudziesty z rzędu, odbędzie się 20, 22 i 30 sierpnia. Zborne miejsce w magazynach miejskich w Praterze.

---

5)

Wynagradzanie urzędników

WYCHODZĄCYCH ZE SŁUŻBY.

(Ciąg dalszy).

W jaki bądź sposób sprawa ta zostanie we Francyi uporządkowaną, — co przecież nastąpić musi prędzej czy później, — już dziś jest niewątpliwem, że z niej na długi szereg lat spadną na całe społeczeństwo bardzo wielkie ciężary pieniężne, i właśnie przewidywana ich wysokość jest, być może, najgłówniejszym powodem odraczania dyskusyi nad tym przedmiotem w izbach francuskich.

Wprawdzie można i we Francyi spotkać się jeszcze z systematem emerytur, ale jedynie w instytucyach potężnych i bardzo zasobnych, lecz opartym zawsze na zasadzie zapobiegającej temu, aby one nic niedopłacały do funduszów na ten cel stale przeznaczanych. Jedną z takich instytucyi jest niewątpliwie z a k ł a d k r e d y t u rzeczowego (credit fonçier.), który dotychczas wprowadził w obieg sumę listów zastawnych i obligacyi komunalnych bez porównania wyższą, niż którybądź podobny zakład na kontynencie.

Przepisy kasy emerytalnej urządzonej dla urzędników rzeczonej instytucyi kredytowej, wydane w r. 1860, a w skutek doświadczenia zmieniane w latach 1873, 1879 i 1883 pouczają, że chociaż udzieliła ona tej kasie jednorazowej dotacyi 40.000 fr. i strąca z płacy każdego urzędnika 4%, jak niemniej jednorazowo każdą miesięczną podwyżkę, — chociaż sama wpłaca na ten cel tyle, ile owe strącania wynoszą — to jednak wyraźnie zastrzegła, że ogólna suma emerytur nie może przewyższać zasobów kasy. Gdyby zaś zasoby te dosięgnęły takiej wysokości, która byłaby uznaną za wystarczającą na pokrywanie emerytur, instytucya może wtedy każdego roku udzielaną przez siebie subwencyą odpowiednio obniżyć. Wysokość emerytury jest oznaczoną na podstawie przeciętnej płacy z ostatnich lat 3-ch. Urzędnik, bez względu na wiek, otrzymuje połowę tej przeciętnej; wdowa, jeżeli poślubiła męża co najmniej na 5 lat przed jego wyjściem ze służby, połowę emerytury mężowskiej. Za każdy następny rok przesłużony po 25 latach, urzędnik otrzymuje dodatek, w stosunku $^{1}/_{50}$ części tej przeciętnej. Każde z dzieci do lat 18 życia, pobiera 5% emerytury ojcowskiej; w razie śmierci matki dzielą się jej emeryturą.

W ciągu roku 1891 kasa miała wpływu 605.700 fr., wypłaciła zaś emerytur 301.400 fr. Bilans z dniem 31 grudnia t. r. wykazuje jej zasób w sumie 8,882.000 fr. [1])

VI.

W obec ciągle wzrastającego deficytu kas emerytalnych, nie tylko w Królestwie Polskiem, ale i gdzieindziej, instytucye kredytowe, finansowe i przemysłowe, które po roku 1865 w Królestwie Polskiem powstały, były zmuszone sprawę wynagradzania urzędników wychodzących ze służby, uregulować wedle poglądów, które we Francyi już zdobyły prawo obywatelstwa.

Ustawy kas przezorności i pomocy, utworzone przez rzeczone instytucye, nie różnią się między sobą, co do głównych podstaw. Mniemamy, że streszczenie tych podstaw, wraz z jednoczesnem zestawieniem dotychczasowych rezultatów cyfrowych, a więc faktycznego zarysu działalności tych instytucyj, utworzonych i rozwijających się na jednym z odłamów naszej Ojczyzny, może zainteresować czytający ogół.

Na pierwszem miejscu postawić wypada T o w a r z y s t w o k r e d y t o w e m i a s t a W a r s z a w y, oparte na zasadzie wzajemności; jest ono bowiem instytucyą bardzo zasobną, skoro posiada fundusz rezerwowy, wynoszący obecnie $7^{3}/_{4}$% w stosunku udzielonych przez nie 3541 pożyczek hipotecznych w listach zastawnych, na ogólną sumę 45,693.000 rubli [1]), co mu dozwala, — rzecz być może nie zdarzająca się gdzieindziej, — umarzać w każdym roku odpowiednią część półrocznej raty kwietniowej, i płacić ubiegające kupony od listów zastawnych z procentów od rzeczonego funduszu rezerwowego.

Towarzystwo to ma 60 urzędników. Roczny etat ich płac wynosi 62.800 rubli. Utworzyło ono dla nich kasę przezorności i pomocy, istniejącą od 1 stycznia 1875 r., zobowiązując każdego urzędnika do składania na jej rzecz 6% od każdocześnie pobieranej płacy, i przyrzekając, że corocznie będzie także wnosić do niej 6% od pensyi przez siebie płaconych. Za wszystkie wpływające do niej fundusze, zakupuje ona procentowe papiery publiczne, prowadząc dla każdego urzędnika dwa rachunki.

W pierwszym zapisuje na jego dobro to, co przy płaceniu pensyi jest mu strącanem; w drugiem, co wpływa od towarzystwa; jedno, zarówno jak drugie, zwiększają procenta składane, czyli wpływy za ubiegające kupony. — Każdy urzędnik od obowiązków uwalniany lub je dobrowolnie opuszczający, otrzymuje całe saldo swego rachunku pierwszego, z salda zaś wykazanego na rachunku drugim

50%	jeżeli	wysłużył	lat	10,
60%	„	„	„	12,
70%	„	„	„	14,
80%	„	„	„	16,
90%	„	„	„	18,
i całe saldo	„	„	„	20.

Jednakowoż, bez względu na czas trwania służby, urzędnik uwolniony od obowiązków z powodu zwinięcia posady, lub z powodu choroby, czyniącej go do dalszej służby niezdolnym, otrzymuje część, a nawet całość tego salda, odpowiednio do decyzyi połączonych władz towarzystwa.

Każdy urzędnik po wysłużeniu lat 20, chociażby nie opuszczał służby, otrzymuje z kasy *saldo* obu swych rachunków. Mają być one zlikwidowane i zamknięte, a natomiast otworzone dlań nowe.

Antoni Wrotnowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

[1]) *Credit foncier de France-Caisse de retraite des employés*, w drukarni Chaix. — *Caisse de retraite*, situation au 31 décembre 1891, w tejże drukarni. — W 1892 r. 168 emerytów i 88 wdów ma otrzymać razem 317.500 fr.

[1]) Stosunek procentowy funduszu rezerwowego do zakresu działań danej instytucyi, jest miarą nietylko jej zamożności, ale i jej solidności zarazem. Instytucye spekulacyjne i handlowe, powinny przeto gromadzić ten fundusz do wysokości nie mającej granicy, gdyż nie da się ściśle przewidywać wysokości strat, jakie wyniknąć mogą wskutek upadłości pierwszorzędnych bankierów i najbardziej renomowanych osób, z któremi instytucye te mają do czynienia. Celem zbierania funduszu rezerwowego i jego przeznaczeniem jest właśnie zabezpieczenie, aby w żadnym razie rzeczone straty nie mogły spaść na kapitał zakładowy, a więc, ani go umniejszyć, ani całkowicie pochłonąć, doprowadzając tem samem samą instytucyę do upadku.

W przemyśle fabrycznym tak dotkliwe straty przewidywać się nie dają; jest przeto powszechnie przyjmowaną zasada, że fundusz rezerwowy powinien być doprowadzonym do 25% w stosunku kapitału zakładowego.

Instytucye kredytowe, udzielające pożyczki w procentowych papierach publicznych, umarzających się przez losowania, powinny dążyć do tego, aby fundusz rezerwowy wystarczał na pokrycie w danym razie dwóch półrocznych rat procentowych i amortyzacyjnych, na co wystarcza 5% ogólnej sumy papierów publicznych, wprowadzonych w obieg. Otóż towarzystwo kredytowe m. Warszawy, ma obecnie fundusz rezerwowy, o $2^{1}/_{10}$% wyższy, niż tego wymagają zasady powszechnie uznawane, co właśnie wytwarza wielką zamożność, solidność i siłę.

Z Kołomyi nam piszą: W tych dniach opuszcza nasze miasto p. Michał Lenartowicz, notaryusz i poseł na Sejm krajowy i przenosi się na nową siedzibę urzędową we Lwowie. Przez lat z górą siedm przebywając pośród nas, dał się poznać jako zdolny i wytrawny jurysta, jako człowiek niezwykłej prawości charakteru, jako mąż, który na każdem stanowisku gorliwie pracuje dla dobra kraju. Zasiadał on w radzie miejskiej kołomyjskiej, był członkiem Rady powiatowej, stał przez szereg lat na czele naszej Kasy Oszczędności. Na każdem polu cechowały działanie jego obywatelskie poczucie obowiązku, gruntowna znajomość wszystkich spraw obok prawdziwej, w dzisiejszych czasach rzadkiej bezinteresowności. W czasie gdy przewodniczył naszej Kasie Oszczędności, powstała myśl, by zbudowano dla tej instytucyi, która szczególnie w latach ostatnich świetnie się rozwinęła, własny gmach monumentalny; — budynek ten dziś jest już pod dachem a w roku następnym stanie się prawdziwą ozdobą miasta naszego. Z szczególnem zamiłowaniem oddawał się podniesieniu przemysłu w naszych okolicach, upatrując w rozkwicie dobrobytu główną dźwignię odrodzenia narodowego. Jeszcze w ostatnich dniach swego pobytu u nas służył swą doświadczoną radą członkowi Wydziału krajowego p. Romanowiczowi, gdy ten celem zwiedzenia zakładów naukowych przemysłowych bawił tutaj. Gorliwego rzecznika znalazł w nim projekt, przedłożony przez naszą Radę miejską Sejmowi, wybudowania kolei żelaznej do Delatyna i Horodenki. Ale nietylko imię p. Lenartowicza, lecz także i imię jego zacnej małżonki zapisze miasto nasze w wdzięcznej pamięci. P. Melania Lenartowiczowa była główną inicyatorką założenia „Stowarzyszenia pracy kobiet", którego pomyślny rozwój dumą napawa nasze panie. Jako pierwsza przewodnicząca była duszą Stowarzyszenia, energiczną ręką umiała pokonać wszelkie trudności, które zagrażały naszej kreacyi, zorganizowała ciało nauczycielskie, założyła bibliotekę i zapewniła byt Stowarzyszeniu przez stworzenie funduszu żelaznego. Ustępując z przewodnictwa z powodu przeniesienia męża, wybrana jednogłośnie pierwszym członkiem honorowym Stowarzyszenia nie da zapewne rozluźnić się węzłom, które ją łączą z tem dziełem. Szczęść im Boże na nowem miejscu pobytu.

Zakład zdrojowy w Szczawnicy, który jak wiadomo jest własnością krakowskiej Akademii umiejętności, ma być wypuszczonym w dzierżawę albo oddanym w administracyę poręczającą. Powodem tego kroku są trudności administrowania zakładem zdrojowym przez ciało naukowe, jakiem jest Akademia. Umowa ma być zawartą na dłuższy szereg lat.

Z Bochni donoszą nam: Dnia 1 i 2 bm. pod przewodnictwem p. Szymona Matusiaka, inspektora szkół ludowych, odbyła się u nas konferencya okręgowa nauczycieli powiatu bocheńskiego. P. Matusiak zagaiwszy obrady, wezwał zgromadzonych do usilnej i wytrwałej pracy, oraz zachęcał ich do wychowywania młodzieży w duchu religijno-narodowym. Nad przedłożonymi na zjeździe elaboratami wywiązała się żywa dyskusya, w której udział brali prawie wszyscy obecni.

Po zakończeniu obrad nad elaboratami przystąpiono do wyboru delegata nauczycieli do Rady szk. okręg. i wybrano nim p. Wojciecha Gębicę, kierow. szkoły w Bochni.

Temperatura. Termometr + 22 Reaumura, Barometr 761°. Stoi w miejscu. Upał.

Czeskie chassez-croisez. Zmarły przed paru tygodniami były minister sprawiedliwości i przywódca lewicy dr. Edward Herbst w ostatnich latach pisał pamiętniki, z których dziś *Neue Freie Presse* ogłasza niektóre ciekawe szczegóły genealogiczne. Herbst urodził się w Wiedniu, jako syn adwokata, który jednak pochodził z Zatca (Saaz) w Czechach. Tam pradziad ministra, Jan był rektorem szkoły miejskiej od roku 1718 — 1730 i nosił nazwisko: Podzimek. Dopiero jego najstarszy syn Jan, urodzony w 1724 r., studyując w Getyndze medycynę, czeskie nazwisko swoje zmienił na niemieckie Herbst, które przeszło na jego potomków. Szczegół ten ponownie wyjaśnia, jak to w Czechach dziwnie pomięszane są stosunki plemienne. Dawny przywódca Czechów dr. Rieger pochodzi z rodziny niemieckiej; tak samo bracia Gregrowie, urodzeni w Lincu, których to Skrejszowski nie pisał nigdy inaczej, tylko „Groeger". Przeciwnie teraźniejszy przywódca Niemców czeskich dr. Schmejkal (Szmejkal), gorliwi posłowie niemieccy Krzepek, Svoboda, Worowka itd. pochodzą z Czechów. Że także p. Herbst pochodził z rodziny czeskiej, o tem dowiadujemy się dopiero teraz. W każdym razie, wyjaśnia właśnie to plemienne *chassez-croisez* wiele się przyczynia do rozmaitości w sprawach narodowościowych w Czechach.

Bismark przed 20 laty a dziś. Przed dwudziestu laty miał Bismark w parlamencie niemieckim wyrazić się, w ten sposób: „Spokojnie siedzieć sobie w domu, *fruges consumere*, czytać gazety, a jak przyjdzie jakieś zarządzenie rządu, rzucać między szprychy koła kamienie, i gorzko a namiętnie krytykować rząd, nie będąc w możności poznania całości sytuacyi — to nie patryotyczne zajęcie!" Z pewnością, że nie — ale to właśnie dzisiejsze zajęcie Bismarka.

Zamordowanie oficera. W Belgradzie zanosi się na wielki proces skandaliczny, który skompromituje wielu oficerów armii serbskiej. Niedawno temu fiakier przywiózł w nocy do szpitala wojskowego w Belgradzie konającego oficera. Był on nieprzytomny, na całem ciele pokryty ranami i po kilku godzinach nie odzyskawszy przytomności, zakończył życie. Po jego śmierci skonstatowano, że nazywał się Welimir Todicz, był porucznikiem kawaleryi i należał do bardzo majętnej rodziny belgradzkiej. Wypadek ten wywołał wielkie wrażenie w mieście i jak zawsze w takich razach poczęto sobie najrozmaiciej tłómaczyć tajemniczą śmierć oficera. Wprawdzie ze sfer wojskowych zapewniano z całą stanowczością, że Todicz spadł z konia podczas spaceru z Rakowicy do Belgradu, potłukł się silnie i stratowany został końskiemi kopytami, wskutek czego umarł, ale nikt temu wiary nie dawał i powszechnie obiegała pogłoska, że rzeczywiście porucznik został zamordowany. Wedle tej pogłoski, niejaki Włodzimierz Kazański, Rosyanin, redaktor wychodzącego w Belgradzie pisma *Wielika Srbija*, urządził w restauracyi w Rakowicy zabawę, w której wziął udział kilku oficerów, pochodzących z wybitnych rodzin. Było kilka kobiet, dam, których imiona osłania mgła tajemnicy. Otóż tego samego wieczora przybył tam także porucznik Todicz konno i zasłyszawszy o zabawie, przyszedł do restauracyi, chcąc przyłączyć się do towarzystwa. Koledzy jednak, mając wśród siebie jakąś niechęć do niego, oświadczyli mu, że nie życzą sobie mieć go w swojem gronie i żądali, aby opuścił restauracyę. Todicz odpowiedział im ostro, z tego powodu przyszło do kłótni, a w końcu do bójki, która trwała tak długo, aż Todicz padł nieżywy na ziemię.

Tak brzmi ta pogłoska, krążąca po Belgradzie. Lekarze, którzy przeprowadzili sekcyę zwłok, nie byli jednakowego mniemania. I tak lekarze wojskowi utrzymują, że Todicz musiał spaść z konia, przyczem odniósł śmiertelne rany. Przeciwnie lekarze cywilni przeczą temu i powiadają, że zachodzi tu wypadek morderstwa.

Sfery wojskowe starały się wszelkiemi siłami sprawę tę zatuszować albo przynajmniej, gdy to okazało się niemożebnem, rzecz tak pokierować, iżby śledztwo przeprowadził sąd wojskowy z zupełnem wykluczeniem sędziów cywilnych. Opinia publiczna jednak była już zanadto poruszoną, aby można było to uskutecznić. Zewsząd domagano się procesu cywilnego, który też w końcu wdrożono. Zeznania restauratora z Rakowicy i jego służby wykazały jasno, że Todicz uległ w bójce, i na tej podstawie aresztowano owych oficerów, którzy brali udział w zabawie urządzonej przez Kazańskiego. Samego Kazańskiego chciano aresztować także, ale poseł rosyjski ujął się za nim jako poddanym rosyjskim. Procesu jeszcze nie ukończono.

Teatr. Dziś w piątek (8go lipca) w teatrze letnim przedstawienia nie będzie. — W sobotę w teatrze letnim o godzinie wpół do 8 wieczorem: „Dom otwarty", komedya w 3 aktach Michała Bałuckiego. — W niedzielę po raz trzeci: „Człowiek o stu głowach", krotochwila w trzech aktach H. Moulin i Ed. Delavigne, w tłómaczeniu Sachorowskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Przewodnik bibliograficzny** zaczął wychodzić na nowo dzięki pomocy materyalnej udzielonej przez Akademię umiejętności w Krakowie. Redakcyę prowadzić będzie nadal znakomity bibliograf p. Władysław Wisłocki.

Rozmaitości.

— **Telegraf myślowy.** Słynny pisarz amerykański, Marek Twain, wyrobił sobie na obu półkulach opinię takiego humorysty, że, choćby najbardziej seryo mówił w tej lub owej materyi, słowo jego każdy z czytelników gotów zawsze brać za żart mniej lub więcej udatny. A jednak żartowniś ten bardzo często przemawia poważnie, jak to właśnie czyni obecnie w jednym z dzienników amerykańskich, traktując kwestyę t. zw. telegrafu myślowego czy też duchowego, inaczej mówiąc, suggestyi na odległość. Rzecz ta chyba z humorystyką nic nie ma wspólnego.

Twain idzie tak daleko, iż sobie przypisuje wykrycie istnienia poddawania myślowego na odległość. „Lat temu szesnaście po raz pierwszy zwróciłem uwagę na możliwość suggestyi na odległość. Później nieco nauka zajęła się mojem spostrzeżeniem i suggestyi owej nadała miano telepatyi".

Tak więc duch jednego człowieka może wywierać wpływ na ducha innego bez względu na przestrzenie, dzielące ich na lądach i morzach. Obecnie jestto teorya, traktowana najzupełniej seryo, a jednak w czasie, gdy Twain pierwszy odważył się wypowiedzieć swe spostrzeżenie w druku, nikt nie chciał nadawać odkryciu poważniejszej wagi. Nawet redaktorowie dzienników zgadzali się drukować artykuły Twaina li tylko podpisane imieniem i nazwiskiem słynnego pisarza, który w ten sposób wyłącznie odpowiadał za skutki artykułu. Dziś humorysta amerykański ogłasza rezultaty swoich nowych spostrzeżeń, które przedstawiają się w formie następującej:

„Dwa, czy trzy lata temu — pisze Twain — leżałem rano w łóżku, gdy nagle nowa zupełnie myśl przebiegła mi przez głowę. Pomyślałem sobie, że przyszedł już czas odpowiedni do ogłoszenia drukiem książki o kopalniach srebra w Newadzie. Kopalnie te zajmowały wówczas niepodzielnie uwagę ogółu. Przyszło mi nadto na myśl, iż najodpowiedniejszym do napisania książki byłby niejaki Wiljam Right, dziennikarz, zamieszkały w Wirginii, w mieście Newadzie, z którym razem pracowałem przed laty jedenastu jako reporter w dziennikach wirgińskich. Nie wiedziałem nawet, czy jeszcze żyje, w każdym jednak razie zdecydowałem się napisać doń niezwłocznie. Zacząłem tedy pisać. Z początku ograniczyć się miałem na propozycyi obmyślenia takiej a takiej książki, w miarę jednak, jak pisałem, zacząłem uczuwać zapał do projektu i mimowolnie rzuciłem na papier całkowity plan dzieła. Gdym się już zabierał do zapieczętowania koperty, przyszedłem do wniosku, iż lepiej będzie, gdy naprzód dla nowego dzieła znajdę nakładcę, a potem dopiero plan roboty Rightowi podsunę. Włożyłem tedy list do szuflady i skreśliłem parę słów do mego wydawcy, prosząc o wyznaczenie dnia i godziny dla pomówienia w ważnym interesie. Okazało się, iż wydawca mój wyjechał na czas dłuższy, pozostałem więc bez odpowiedzi. Po kilku dniach zajęty innemi sprawami, zapomniałem zupełnie o Righcie i kopalniach srebra w Newadzie. Było to dnia 1-go marca.

„9-go marca, w godzinach porannych, zabrałem się, jak zwykle, do przejrzenia mojej korespondencyi bieżącej. Odczytałem list jeden, drugi, trzeci, gdy nagle uwagę moją zwróciła koperta sporych rozmiarów, zaadresowana pismem mało mi znanem. Pomyślałem przez chwilę i — znalazłem. To było pismo Right'a.

„Obok mnie siedział jeden z moich przyjaciół. „— Patrz — rzekłem — pokażę ci rzecz niezwykłą. Nie czytając tego oto listu, nie otwierając nawet koperty, powiem ci, co się w niej znajduje. Jest to list od kolegi mego Right'a, z Wirginii, datowany pod dniem 2-gim marca. Right proponuje mi napisanie książki o kopalniach srebra w Newadzie, a w liście niniejszym streszcza plan dzieła.

„Rozpieczętowaliśmy list i przewidywania moje sprawdziły się co do joty. W liście Right'a, z którym nigdy poprzednio nie porozumiewałem się w kwestyi kopalni srebra w Newadzie, znalazłem najzupełniej to samo, co w liście moim, leżącym dotychczas w szufladzie mego biurka. Niepodobna, aby zbieg podobny mógł być dziełem wypadku. Oglądając stemple pocztowe, doszedłem do przekonania, iż list Right'a był wysłany przed napisaniem mego listu, że do przyjaciela mego tedy z Wirginii, nie zaś do mnie należał pomysł pierwotny. Widocznie Right myślał o kopalniach srebra przez czas dłuższy i poddał mi z takiej odległości pomysł, pomimo, iż z człowiekiem tym nie widziałem się od lat jedenastu, pomimo, iż kopalnie srebra nie miały nic wspólnego z memi interesami, zajęty bowiem wyłącznie pracami literackiemi, nie zajmowałem się nigdy sprawami przemysłu".

Przytoczywszy parę jeszcze przykładów, Twain konkluduje:

„Epoka, w której żyjemy, będzie widocznie bogatą w wynalazki różnego rodzaju. Mniemam jednak, iż najprzedniejszą zdobyczą XIX wieku w dziedzinie psychologii będzie obeznanie się wszechstronne z „frenofonem", t. j. metodą, wedle której jeden duch ludzki poddawać się musi woli drugiego. Kto wie, czy niezadługo, zamiast posyłać przy pomocy umówionych znaków myśli naszej za pośrednictwem telegrafu i telefonu, nie zaczniemy przesyłać wprost myśli naszej bezpośrednio na największą nawet odległość. Istnieje jakaś siła, może nawet elektryczność, która zawiązuje między myślami ludzkiemi komunikacyę. Rzecz cała w tem, aby siłę tę poznać i na usługi ludzkości ujarzmić".

Dodajmy, iż Twain jest członkiem londyńskiego „Towarzystwa badań psychologicznych" (Psychical Research Society), któremu wszystkie swe spostrzeżenia przesyła do naukowej oceny.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 6 lipca.

(Z). Obrót dzisiejszy otwarliśmy w lepszem usposobieniu i wyższemi kursami, gdyż wczorajsze zamknięcie giełd zagranicznych było dosyć korzystne. Okoliczność ta jednak nie potrafiła wlać życia na targ i z wyjątkiem dwóch papierów, tj. Statsbanów i akcyi fabryki broni w Steyr panował zresztą kompletny zastój na targu a kursa były tylko nominalne. Akcye Statsbanu kupowało dziś chciwie kilku spekulantów miejscowych, zaś w akcyach fabryki broni operowało kilka firm na zniżkę i rozpuściło pogłoskę, że berlińska fabryka broni Loevy'ego, znana z broszury Ahlwardta, robi rządowi włoskiemu tańszą ofertę na dostawę karabinów.

Skutkiem tego spadły akcye fabryki Steyerskiej z 425 na 417, — wnet jednak podniosły się znów do kursu wczorajszego, gdy pokazało się, że owa pogłoska była tylko manewrem.

Renty wspólne podrożały o 5 centów, inne utrzymały się przy wczorajszym kursie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 315·50, węgierskie 360·25, Anglobanki 153·—, Uniony 244·25, Bankvereiny 113·70, Länderbanki 219·90, Ludwiki 214·50, Czerniowieckie 243·—, Renta papierowa 95·30, srebrna 95·10, austryacka złota 112·90, papierowa 100·70, węgierska złota 110·20, papierowa 100·40, dukat 5·67, 20-frankówka 9·51—, marki 11·72, ruble 1·18.

§ **Galicyjski Bank Kredytowy.** Stan z dniem 30 czerwca 1892. Wkładki na książeczki i asygnaty kasowe zł. 1,583.331 ct. 54.

Ostatnie wiadomości.

Z Kijowa nam piszą: „Jak stoją rzeczy z cholerą, trudno się dowiedzieć, bo rząd wszystko zataja, a dziennikom polecono tylko to donosić, co podadzą pisma urzędowe. Tymczasem z prywatnych listów dowiedzieli się kupcy tutejsi, że od Saratowa w dół po Wołdze, sroży się już cholera od miesiąca, w skutek czego przerwano już od paru tygodni ruch parostatków, kursujących między Astrachaniem a Kazaniem. Podobno pojawiła się już ona także nad Donem, a niektórzy twierdzą, że już jest w Moskwie, tylko, że władze zatajają. Oczywiście niepodobna skontrolować, ile w tych wieściach prawdy, ale to mogę was zapewnić, że przerażenie jest ogólne, bo powszechna jest niewiara, aby rząd nasz potrafił walczyć z cholerą. Tymczasem jest to właśnie jedna z tych chorób, z któremi jednostka walczyć nie może, bo nie może dla swej własnej wygody poprzeprowadzać wodociągów, pobudować kanałów, pooczyszczać ulic i dziedzińców z brudów i śmiecia. Wszystkiego tego można dokonać tylko zbiorowemi siłami, a rząd jest właśnie wyrazem tych sił zbiorowych. Tymczasem u nas jest on wyrazem samowoli czynowników, niepodległych żadnej kontroli, a przeto dbających tylko o siebie".

Telegramy „Przeglądu".

Peszt 8 lipca (pryw.) Z Mehadii (Herkulesbad) donoszą, że od wczoraj palą się tam lasy podpalone przez rumuńskich pastuchów, którzy zemścili się w ten sposób za to, że władze węgierskie skonfiskowały kilkadziesiąt owiec rumuńskich, które pasąc się przeszły przypadkowo przez granicę Rumunii i weszły na terytoryum węgierskie.

Leodyum 8 lipca (pryw.) Pewna rodzina tutejsza, składająca się z dziesięciu osób, została otrutą. Sprawcą zbrodni jest służący, który zemścił się w ten sposób za wydalenie go ze służby. Sześciu członków tej nieszczęśliwej rodziny już umarło.

Berlin 8 lipca (pryw). Jest już rzeczą zupełnie pewną, że wszechświatowa wystawa odbędzie się tu najpóźniej w r. 1900, nawet w takim razie, gdyby Francya urządziła równocześnie wystawę w Paryżu. Skoro tylko nadejdą od państw związkowych odpowiedzi na okólnik Capriviego, rozesłany w sprawie wystawy, rozpoczęte zostaną natychmiast roboty przedwstępne.

Paryż 8 lipca (pryw). Zupełnie bezpodstawnem jest doniesienie dziennika *Petit Journal*, że Ravachol został już stracony.

Odkryto tu oszustwa, popełniane na wielką skalę przy dostawach do armii i do marynarki. Siedmiu wyższych urzędników departamentu dla kontrolowania marynarki, oddalono ze służby.

Berlin 8 lipca. *Reichsanzeiger* ogłosił dwa dokumenty skierowane przeciw Bismarkowi: 1. Okólnik Capriviego z 23 maja 1892 do wszystkich niemieckich misyj dyplomatycznych zagranicą. W nim powiedziano, że jakkolwiek rząd, pomny nieśmiertelnych zasług Bismarka, mógł w sprawie pewnych enuncyacyj jego, na temat wewnętrznej polityki, zachować milczenie, jednakże nie będzie prawdopodobnie mógł pominąć takiem samem milczeniem wynurzeń ekskanclerza, które odnoszą się do polityki zagranicznej Niemiec, a są wypływem czysto subjektywnych jego zapatrywań, często zaś z rozmysłu są kłamliwe, i zwracane bywają do osób, znanych ze swego wrogiego ku Niemcom usposobienia. Cesarz robi różnicę pomiędzy Bismarkiem dawnym, a teraźniejszym i pragnie uczynić wszystko możliwe, aby wizerunek męża stanu Niemiec, w oczach narodu niemieckiego nie był zaciemniony. Owóż okólnik upoważnia dotyczących dyplomatów, aby w razie potrzeby u odnośnych rządów działali w tym duchu, aby one nie przywiązywały wartości aktualnej do gadaniny Bismarka.

Drugim dokumentem jest depesza Capriviego z 9 czerwca 1892 do ambasadora ks. Reussa we Wiedniu. W depeszy tej konstatuje Caprivi, że pogłoski o zbliżeniu się Bismarka do cesarza są nieprawdziwe, gdyż przedewszystkiem brak w tej mierze niezbędnego pierwszego kroku ze strony Bismarka. Atoli nawet gdyby Bismark krok taki uczynił, to zbliżenie nie mogłoby nigdy zajść tak daleko, iżby opinia publiczna na pewnej podstawie mniemać mogła, że Bismark znów odzyskał jakiekolwiek wpływy na kierownictwo spraw politycznych. Gdyby w czasie wesela hr. Herberta, rodzina Bismarków chciała zbliżyć się do domu ambasadora, to powinien ambasador ograniczyć się tylko na zadośćuczynieniu formom konwenansowym, a uniknąć zaproszenia na wesele. To samo dotyczy personalu ambasady. W końcu depeszy jest wzmianka, że cesarz ignoruje to wesele i poleca ambasadorowi, aby o tem niezwłocznie zawiadomił hr. Kalnoky'ego.

Wiedeń 8 lipca. Także austryacki minister handlu nakazał, aby wszystkie okręty przychodzące z portów rosyjskich morza Czarnego i Azowskiego poddano siedmiodniowej obserwacyi, tudzież, aby lekarze badali jak najściślej wszyskie okręty, przychodzące z tureckich portów na Czarnem morzu.

Londyn 8 lipca. Dotychczas wybrano 141 konserwatystów, 19 unionistów, 116 Gladstonistów, 1 Parnelistę, 10 kandydatów antiparnellowskiego stronnictwa. Konserwatyści zdobyli dotąd 11 a Gladstończycy 34 nowych mandatów.

Berlin 8 lipca. *Kölnische Zeitung* otrzymała telegram z Petersburga, że zdarzyły się tam dwa podejrzane wypadki choroby, utrzymują jednak, że jest to tylko cholerynа. Wedle całkiem pewnych informacyi grasuje azyatycka cholera wzdłuż całego biegu Wołgi.

W Petersburgu spodziewają się wszyscy, że minister spraw wewnętrznych ustąpi zazaz po powrocie cara.

Paryż 8 lipca. Izba przyjęła 241 głosami przeciw 233, zwalczany przez ministra finansów wniosek, aby podatek od liczby drzwi i okien zmniejszono o 10 milionów franków rocznie.

Rzym 8 lipca. Król zamianował deputowanego Bernardina Grimaldiego ministrem skarbu i powierzył mu tymczasowe kierownictwo ministerstwa finansów.

Wiedeń 8 lipca. Izba posłów przyjęła w trzeciem czytaniu ustawę o tępieniu zarazy u bydła. Reprezentant rządu szef sekcyi Erb zapowiedział, iż liczba weterynarzy powiatowych powiększoną zostanie o 48, tak że odtąd każdy powiat polityczny będzie miał swego weterynarza. Przyjęto także przedłożenie rządowe, zmieniające i uzupełniające ustawę o kasach brackich. P. Tilszer wniósł interpelacyę do ministra obrony krajowej co do wrzekomego znęcania się przełożonych nad żołnierzami czeskiej narodowości. Na tem przerwano obrady. Następne posiedzenie odbędzie się dzisiaj.

Petersburg 8 lipca. W miastach Carycynie i Elisabetpolu pojawiła się cholera. W Carycynie skonstatowano 15 wypadków a w Elisabetpolu 2. W Astrachaniu z powodu rozruchów zaprowadzono mały stan oblężenia. Depesze z okolic nawiedzonych cholerą, donoszą, że stan rzeczy dotychczas się nie zmienił. Jarmark w Nowogrodzie otwarty zostanie tak jak zwykle w dniu 27 lipca.

Ateny 8 lipca. W izbie deputowanych przedłożył Trikupis budżet na rok następny i rozwinął swój program finansowy. Trikupis zapowiada oszczędności 7 milionów drachm, z tego 3 miliony w wydatkach na armię, a podwyższenie dochodów o 9·7 milionów. Ogólne dochody preliminuje Trikupis na 100·3 a ogólne wydatki na 97·6 milionów drachm.

Londyn 8 lipca. Urzędownie zaprzeczono doniesieniu dziennika *The Morning*, jakoby okręty przebywające z obcych portów przywlokły do Anglii cholerę i jakoby skonstatowano już trzy wypadki.

Paryż 8 lipca. Jenerał Henrion Berthier, mer w Neuilly, dostał w biurze napadu choroby, której symptomata bardzo podobne są do cholery.

Sofia 8 lipca. W procesie przeciw mordercom Belczewa rozpoczęto wczoraj przesłuchiwać świadków. Świadek Penkow ze Śliwna zeznał bardzo obciążająco dla Milarowa, mianowicie, że Milarow powiedział mu, iż zamorduje Stambułowa i całą jego rodzinę, a jeżeli to nie doprowadzi do zmiany systemu rządowego, wówczas zamorduje także księcia.

Paryż 8 lipca. *Matin* ogłasza dosłowny tekst noty, którą Waddington wręczył Salisbury'emu. W nocie tej Waddington, wskazując na to, iż Algierowi zagraża niebezpieczeństwo wybuchu rozruchów religijnych, wyraża nadzieję, że Anglia odwoła misyonarzy angielskich z Algieru i w ten sposób zaoszczędzi Francyi przykrości przymusowego ich wydalenia.

Petersburg 8 lipca. *Rozruchy w Astrachaniu wzmagają się. Garnizon tamtejszy nie wystarcza do poskromienia wzburzonych tłumów, wezwano więc wojsko z Saratowa. Bank wołżański prosił o asystencyę wojskową dla obrony swej filii w Astrachaniu przed rabunkiem.*

Przyjechali do Lwowa

dnia 8 lipca 1892.

HOTEL FRANCUSKI. Hrabia H. Drohojowski z Tułkowic. Hrabina M. Tarnowska z Wołynia. Hr. J. Tarnowska z Królestwa Polskiego. K. Ujejska ze Strzelisk. T. Serwatowski z Bucniowa. W. Górska z Dąbrowy. J. Horain z Pragi. E. Langhaus z Wrocławia. R. Zinkler z Hanoweru. A. i F. Weil z Strassburga.

HOTEL ŻORZA. J. Brocklowa z Kijowa. A. hr. Dzieduszycka z Izydorówki. A. Bobrownicki z Molawy. Wł. Bobrownicki z Obruszowa. T. Sołdraczyński z Koloniec. Z. Obertyński z Ciełąża. E. Bredt z Ottynii. R. Bredt z Kolonii. J. Wunderbaldinger i A. Loewe z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL. F. Laski z Melna. R. Kordasiewicz z Uhnowa. F. Rożański z Babuchowa. J. Mieczkowski z Terpiłówki. F. Czerniakowski z Suchowiec. A. Misięgiewicz z Wołynia.

HOTEL CENTRALNY. A. Strzeluk z Sokala. S. Rajko z Rosyi. S. Łomnicki z Wareża. J. Fischer z Wiednia. W. Stanicki z Horodenki. M. Tomaszewska z Chartanowca.

Nadesłane.

I-sza Lista składek na kolonię wakacyjną chłopców.

Subwencya Wydziału krajowego 200 zł., Stowarzyszenie urzędników państwowych 25, fundacya Zahorskiego 110, Ludwik br. Brückmann 50, dr. Tadeusz Szydłowski 5. Karol Bałłaban 5. dr. Godzimir Małachowski 5, Jerzy Klein 5, dr. Karol Benoni 5, dyr. Próchnicki 2, Stanisław Gołuchowski 15, Adam ks. Sapieha 20, Władysław ks. Sapieha 20, Krawczyński 2·50, Ostrowski 5, z listy 54, dr. Wł. Zajączkowski 27, l. 16. dyr. Kozioł 26·21, l. 8. dyr. Biesiadzki 3·90, l. 52. prezydent Białoskórski 15, l. 3. Karol Przybylski 20, l. 24. radzca Misiński 103 — razem 669 zł. 61 ct.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 8. Lipca godz. 1. min. 45.

Akcye kred.	314·62	Węg. kolej półn. wschodn.	197·25
Alpiny	65·90	Wiedeńskie losy kom.	157·—
Kredyty węg.	358·—	Akcye tyton.	178·75
Anglobanki	152·25	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	242·75	Elbethale	236·—
Ludwiki	214·50	Länderbanki	219·20
Nordbany	280·50	Renta zł. węg.	110·20
Lombardy	99·25	Bankvereiny	114·—
Losy tureckie	41·25	Renta węg. p.	100.45
Staatsbahny	302·25	Ruble	118·50
Czerniowieckie	243·—		

Usposobienie lepsze.

Lwów. Z Izby handlowej 8 lipca 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	213	—	216	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	242	—	245	—
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	324	—	330	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	211	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	101	—	101	70
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	50	108	20
Banku hip. 4 1/2% wa. lok. w 50 lat.	98	25	98	95
Banku krajowego 4 1/2% wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	96	80	97	50
„ „ „ 4% „ 41 1/2	95	10	95	80
„ „ „ 4% „ 52 l.	99	40	100	10
„ „ „ 4 „ 58	94	70	95	40
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60	—	62	—
„ „ „ „ (daw. 6%) 2 1/2% „	53	—	55	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	60	105	30
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94	—	94	70
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100	50	101	20
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4 1/2%	97	60	98	30
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	22	50	24	50
„ „ Stanisławowa	29	50	32	50
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.62		5.72	
Napoleondor	9.46		9.56	
Półimperyał rosyjski	9.65		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.21		1.31	
„ „ papierowy	1.17—		1.19—	
100 marek niemieckich	58.35		58.95	

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	p. posp.	p. posp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. miesz.
Z Krakowa	6^{01}	2^{50}	9^{01}	6^{46}	9^{32}	.
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów	.		9^{01}	.		.
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)	.	2^{57}	9^{40}	7^{21}		.
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	.	2^{45}	9^{17}	6^{55}	.	.
Z Suczawy	10^{09}	.	7^{56}	1^{42}	7^{08}	.
Z Kimpolungu	10[illegible]	.	7^{56}	.	.	.
Z Radowiec	10^{09}	.	7^{56}	.	7^{06}	.
Z Hliboki	10^{09}	.	.	.	7^{06}	.
Z Nowosielicy	.	.	7^{56}	.	7[illegible]	.
Z Słobody rungurskiej	10^{09}	.	.	1^{42}	7^{06}	.
Z Husiatyna via Halicz	10[illegible]	.	.	1^{42}	.	.
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9^{16}	2^{35}	.	
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9^{16}	.	.	
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja		.	.	.	1^{41}	.
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja		.	9^{16}	.	1^{41}	.
Z Sokala i Bełzca	.	.	.	.	.	4^{48}
Z Sokala i Rawy ruskiej	.	.	.	.	.	8^{32}
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10^{4}[illegible]	3^{07}	5^{26}	11^{01}	7^{56}	.
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów		.	.	.	7^{56}	.
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2^{58}	.	9^{41}	10^{26}	.	.
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}	.	10^{02}	10^{52}	.	.
Do Suczawy	6^{36}	.	9^{56}	8^{22}	10^{56}	.
Do Husiatyna via Halicz	6^{34}	.	.	8^{22}	.	.
Do Słobody rungurskiej	6^{36}	.	9^{56}	8^{22}	10^{56}	.
Do Nowosielicy	6^{36}	.	9^{56}	.	10^{56}	.
Do Hliboki	6^{36}	.	9^{56}	.	.	.
Do Radowiec	6^{36}	.	9^{56}	.	10^{56}	.
Do Kimpolungu	6^{36}	.	.	8^{22}	.	.
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy	.	.	6^{16}	10^{21}	7^{41}	.
Do Stryja i Stanisławowa				10^{21}	7^{41}	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu		.	6^{16}	.	7^{41}	
Do Bełzca i Sokala		.	.	.	.	9^{51}
Do Sokala i Rawy Ruskiej	.	.	.	.	.	7^{36}

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządsca: Walenty Hodak.